

Chopin powściągliwy

Chopin chez Pleyel

Alain Plancs – fortepian Pleyela z 1836 roku
Harmonia Mundi HMC 902052
nagranie: 2009
wydanie: 2009

Harmonia Mundi postanowiła uczcić jubileusz Chopinowski rekonstrukcją koncertu, jaki Fryderyk Chopin zagrał 21 lutego 1842 roku w paryskiej sali Pleyela. Smaczkiem jest wykorzystanie oryginalnego pianoforte Pleyela (rocznik 1836), pochodzącego z kolekcji Anthony'ego Sideya, rekonstruktora i budowniczego historycznych instrumentów klawiszowych.

Pierwszym muzykiem, który postanowił użyć dawnych instrumentów, był Roy Goodman, który wraz z Hanover Band zarejestrował kilkanaście lat temu Koncert f-moll. O ile orkiestra grała w miarę poprawnie, o tyle Christopher Kite z każdym dźwiękiem udowodnił, że historyczny instrument wymaga od pianisty specyficznych umiejętności. Palce się ślizgały, zamulały kantylenę, legato było niewyraźne. Ale to był początek. Kilka lat później Emanuel Ax i Orkiestra Wieku Oświecenia pod dyrekcją Charlesa Mackerrasa nagrali oba koncerty. Eksperyment wypadł bardzo ciekawie, chociaż Ax użył Bradwooda z końca XIX wieku – instrumentu o potężnym brzmieniu, a tych Chopin nie cenił za zbyt wysoko. Najciekawszym przedsięwzięciem było nagranie Janusza Olejniczaka i Das Neue Orchester Andreasa Springa. Muzycy zrekonstruowali na nim słynny koncert z marca roku 1830, w czasie którego pianista faktycznie że-

gnął się z warszawską publicznością. Naprawdę piękna płyta.

Współcześnie Chopin coraz częściej gości w repertuarze muzyków grających na instrumentach dawnych. Wspomnijmy tylko o fundamentalnej wagi przedsięwzięciu Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina i próbie rejestracji spuścizny kompozytorskiej lub o nagraniach holenderskiego pianisty Arthura Schoonderwoerda dla wytwórni Alpha.

Harmonia Mundi zaproponowała realizację swojego projektu Alainowi Planesowi. Pianista nagrywa dla francuskiej wytwórni od dawna, ale znany był dotąd wyłącznie z gry na współczesnym instrumencie. Kilka lat temu zdecydował się na eksperyment i nagrał na historycznym pianoforte dwupłytowy album sonat Domenico Scarlattiego, co okazało się doskonałą wprawką przed nagraniem recitalu Chopina.

Chopin Alaina Planesa bowiem okazuje się bardziej Chopinem klasycznym niż romantycznym. To by się zresztą zgadzało z obecnymi zapatrywaniami na temat artysty. Kompozytor bowiem nie lokował swojej filozofii muzycznej w tych rejonach emocjonalnych i historycznych, do których przyzwyczaiła nas dotychczasowa tradycja recepcyjna. Wypada przypomnieć, że bliżej mu było do „Das Wohltemperierte Klavier” niż jakiegokolwiek kompozycji Roberta Schumanna. Komponował muzykę romantyczną – to oczywiste, bo to była jego epoka, jego formacja duchowa, ale filozofia muzyczna nakierowana była na formę, strukturę.

Taki jest Chopin z omawianej płyty. Nie wiemy, rzecz jasna, jak kompozytor grał, wiemy tyle, że preferował dźwięk cichy, kameralny. Planes podąża tym tropem interpretacyjnym, w czym wydatnie mu pomaga dobór instrumentu. Jego gra jest powściągliwa, pozbawiona efekciarstwa. O pianistach grających na dawnych instrumentach +

mawia się zgryźliwie, że za pomocą owych instrumentów tuszują swoje niedobory techniczne. Osąd krzywdzący, ale funkcjonujący do dzisiaj. W przypadku Planesa jest z pewnością inaczej, o czym świadczą jego wcześniejsze rejestracje płytowe. Artysta potrafi zachować doskonałą równowagę pomiędzy partiami lewej i prawej ręki, dzięki czemu zachowuje proporcję między kantyleną a akompaniamentem. Dźwięk jest subtelny, plastyczny, pozbawiony metalicznego pogłosu współczesnego fortepianu, do tego selektywny, krótki, dzięki czemu muzyka płynie nurtem przejrzystym, zwłaszcza w rejestrze wyższym, kantylenowym.

Jako się już rzekło, nie uświadczymy na płycie szaleństwa, rozhukania. Otrzymujemy kilkadziesiąt minut mądrej, wyważonej, intelektualnej interpretacji. Nie każdego taki Chopin musi przekonywać, niełatwo bowiem walczyć z uświęcanymi długoletnią tradycją przyzwyczajeniami. Alain Planes proponuje nam spojrzenie na subtelne formalistę, co odbija się w pewnej mierze na stonowanej emocjonalnie interpretacji Etiud czy Ballady As Dur, ale doskonale uwypukla strukturalną doskonałość Impromptu Ges Dur.

Nagranie inne niż większość, kontrowersyjne, ale już choćby z tego powodu godne polecenia.

Adam Adamczyk

Taki śpiew jest możliwy

Sacrificium. La scuola dei castrami

Cecilia Bartoli – mezzosopran

Il Giardino Armonico;

dyrekcja: Giovanni Antonini

DECCA (478 2330)

nagranie: 2009

wydanie: 2009

To z pewnością jedna z najważniejszych płyt ubiegłego roku, tak pod względem artystycznym, jak i marketingowym. Wspaniała śpiewaczka sięgnęła po repertuar pisany pod koniec baroku dla ówczesnych niekwestionowanych gwiazd sceny operowej – kastratów. I można śmiało rzec, iż Cecilia Bartoli, jak mało kto obecnie, ma do tego pełne prawo. Bez problemu bowiem radzi sobie z ariami tworzonymi do warunków głosowych odbiegających daleko od możliwości typowej wokalistyki, a do tego jej sławę można porównywać dziś do tej, jaką cieszyli się w XVIII stuleciu Farinelli, Caffarelli czy Senesino. Któż nie chciałby usłyszeć jej na żywo, a jeśli już nie ma takich możliwości, to choćby kupić płytę! Z takiego też założenia wyszedł wydawca, przygotowując „Sacrificium”, niczym albumy największych gwiazd muzyki rozrywkowej, w czterech wersjach: tradycyjna audio, *de luxe* – z dodaną drugą płytą i bogatą książką opisującą zjawisko, jakim byli kastraci, a wreszcie tak zwana edycja polska – w stosunkowo niskiej cenie, ale wyłącznie z niezbędnymi informacjami; zapowiadana jest również osobna płyta DVD. Edycja luksusowa rozeszła się niczym świeże bułeczki i jej fragmentów można posmakować już jedynie na stronie internetowej artystki, jeśli więc podczas słuchania pragniemy wiedzieć więcej